

Hop-frog



EDGAR ALLAN POE

Hop-frog¹

TŁUM. BOLESŁAW LEŚMIAN

Nigdy nie znalazłem nikogo, kto by miał większy zapał i popęd do żartów niż ów dzielny król. Najpewniejszą drogą do zdobycia jego łaski było wygłoszenie przedniej dykteryjki o błazeńskim pokroju i wygłoszenie umiejętnie. Dla tej właśnie przyczyny siedmiu jego ministrów wyróżniało się krotochwilnym² usposobieniem. Wszyscy byli ukształtowani wedle królewskiego pierwowzoru — rozumiej: przestronną tuszę, dostatnie otłuszczenie i nieporównaną do błazeństwa zaprawność³. Czy krotofilność tuczy, czy też przeciwnie — tłuszczyczek zawiera w sobie jakąś krotochwilności pochopność — jest to kwestia sporna, której nigdy nie mogłem rozstrzygnąć raz na zawsze, atoli pewnik to nieprzeparty, iż dowcipnemu chudziakowi przynależy się miano *rara avis in terris*⁴.

Ciało, Śmiech

O wszelakie odcienie lub *chuchnięcia* umysłu, jak je sam przeżywał, król dbał mało-wiele. Darzył żart osobliwym podziwem za *rozmach wszere* i znosił nawet rozrost *wzdłuż* przez miłość dla samej sztuki. Nużyły go domyślniki. Bardziej mu dogadzał Gargantua Rabelais'go⁵ aniżeli *Zadig* Woltera⁶, zaś ponad wszystko figle czynne o wiele jeszcze więcej, niż żarty słowne, przypadły mu do serca.

Błazen

W czasach, do których opowieść niniejsza należy, wesołkowie zawodowi niezupełnie wyszli z obiegu na dworach. Niektóre z wielkich *potęg* kontynentu zachowywały jeszcze swych *śmieszków* — byli to nieszczęśliwcy w pstrokatych szatkach, strojni kołpakami z brzękadłami, którzy musieli zawsze mieć w pogotowiu trafne a wytworne słówka, aby ich dostarczyć na skinienie w zamian za ochłapy spadające ze stołu królewskiego.

Nasz król posiadał, ma się rozumieć, swego wesołka.

Niezaprzeczenie *czuł on* potrzebę czegoś w rodzaju szału — gwoli zapewne zrównoważenia ociężałej mądrości siedmiu rajców, którzy byli jego ministrami, że pominię tu własną jego osobę.

Wszakże jego głupi Janek, jego wesołek zawodowy nie był tylko głupim Jankiem. Wartość jego miała potrójną doniosłość w oczach królewskich z powodu, iż był jednocześnie karłem i kulawcem. W onych czasach karły były na dworach tak samo w użyciu, jak głuptaskowie, i niejednemu monarsze spędzanie czasu wydawałoby się nazbyt utrudnione (czas na dworach jest rozciąglejszy niż gdzie indziej) — bez błazna, który by go do śmiechu pobudzał, i bez karła, który by śmiał się z tego śmiechu. Atoli właściwością wszystkich owych błaznów, jak to już zaznaczyłem, była — otyłość, okrągłość i ociężałość, toteż dla króla naszego niewyczerpanym źródłem dumy stało się posiadanie w osobie Hop-Froga — tak się nazywał wesołek — potrójnych skarbów w jednym zespole.

¹*Hop-Frog* (ang.) — Żabi Skok. [przypis redakcyjny]

²*krotochwilny* (przestarz.) — żartobliwy, śmieszny, zabawny; tu pojawia się też w przestarz. pisowni: krotofilny. [przypis redakcyjny]

³Wszyscy byli ukształtowani (...) *zaprawność* — w oryginale: *They all took after the king, too, in being large, corpulent, oily men, as well as inimitable jokers*, co należałoby tłumaczyć: „Wszyscy byli ukształtowani wedle królewskiego pierwowzoru pod względem wielkiej tuszy, dostatniego otłuszczenia i nieporównanej do błazeństwa zaprawności”. [przypis redakcyjny]

⁴*Rara avis in terris* (łac.) — rzadki ptak na ziemiach. [przypis redakcyjny]

⁵*Gargantua Rabelais'go* — chodzi o olbrzyma, bohatera pięcioczęściowej satyryczno-groteskowej powieści François Rabelais'go (1493?–1553) *Gargantua i Pantagruel*, epatującej sprośnością i obrzydliwościami. [przypis redakcyjny]

⁶*Zadig Woltera* — powiastka filoz. *Zadig czyli Los. Powieść wschodnia* z 1748 r. autorstwa fr. filozofa oświeceniowego Voltaire'a; imię tytułowego bohatera znaczy z ar. „prawdomówny”, a z hebr. „sprawiedliwy” (por. cadyk); przeżywając różne przygody udowadnia on, że jest uosobieniem tych właśnie cech. [przypis redakcyjny]

Sądzę, że imię Hop-Froga nie miało nic wspólnego z tym, którego mu na chrzcie udzielono, lecz było jednogłośnie nadane z ramienia siedmiu ministrów z powodu, iż nie potrafił kroczyć zwykłym trybem ludzkim. I rzeczywiście Hop-Frog mógł się jeno poruszać w zakresie czegoś, co można nazwać marszem z *przerywnikami* — coś pośredniego pomiędzy drygiem a skurczem — rodzaj truchtu, który dla króla był niewyczerpaną rozrywką i, ma się rozumieć, źródłiskiem uciechy, gdyż mimo wydatnego kałduna i tykwiastego od przyrodzenia łba król w oczach całego dworu uchodził za niezwyklego pięknia.

Kaleka

Wszakże, chociaż Hop-Frog wskutek krzywizny nóg z wielkim jeno trudem mógł kroczyć po ziemi lub wzdłuż posadzki, przedziwna krzepkość mięśni, którymi natura, jakby gwoli odszkodowania nieudolności dolnych części jego ciała, obdarzyła jego dłonie, pozwalała mu na niejeden pokaz podziwu godnej zręczności wobec takich przeszkód, jak drzewa, powrozy lub cokolwiek dostępnego pochwyceniu rąk. W chwili tych ćwiczeń miał raczej pozór wiewiórki lub kusej małpy aniżeli żaby.

Nie umiałbym powiedzieć na pewno, skąd Hop-Frog pochodził. Przybył bez wątpienia z jakiejś krainy barbarzyńskiej, o której istnieniu nie było nawet słychów — z krainy niezmiernie odległej od dworu naszego króla. Hop-Froga i pewną młodą dziewczeczkę, mniej nieco od niego karłowatą, lecz nadzwyczaj kształtną i doskonałą tancerkę — pozbaWił ognisk domowych w prowincjach ościennych i przesłał w darze królowi jeden z jego ulubionych zwycięskich wodzów. Nic więc dziwnego, że w takich okolicznościach ścisła przyjaźń powstała pomiędzy obojgiem niewolników. I rzeczywiście — stali się wkrótce dozgonnymi przyjaciółmi. Hop-Frog pomimo usilnego oddania się sztuce błazeńskiej zgoła nie zdobył wziętości i przeto nie mógł Tripecie zbyt znacznych udzielać przysług, lecz ona dzięki swym urokom i niepokalanej piękności karlicy uzyskała powszechny podziw i tkliwą opiekę, posiadała tedy spore wpływy i nigdy — byle sposobność — nie omieszkala z nich korzystać na rzecz swego ukochanego Hop-Froga.

Z powodu, nie wiem już jakiej, ale bardzo doniosłej uroczystości król postanowił wyprawić bal maskowy, zaś ilekroć na dworze zdarzały się maskarady lub inne w tym rodzaju zabawy, tylekroć talentom Hop-Froga i Tripety dawano nieodzowne zastosowanie, Hop-Frog w szczególności był tak wynalazczy w dziedzinie zdobnictwa, tworzenia nowych larw⁷ i ubiorów maskaradowych, że zdawało się, iż bez jego udziału nic udać się nie może.

Zabawa

Nadeszła noc na zabawę przeznaczona. Pod okiem Tripety ozdobiono wspaniałą salę, nie szczędząc wszelkiej możliwej pomysłowości, aby przydać blasku maskaradzie. Cały dwór trwał w gorączkowym oczekiwaniu. W sprawie ubiorów i ról każdemu, jak łatwo zgadnąć, pozostawiono wybór wolny. Sporo osób na tydzień lub nawet na miesiąc z góry określiło rodzaj upatrzonego dla się przebrania i koniec końcem nikt się nie ociągał i nie namyślał zbyt proć króla i jego siedmiu ministrów. Czemuż się wahali? Nie umiałbym odpowiedzieć na to pytanie — chyba że był to jeszcze jeden naddatkowy fortel uknutej zabawy. Prawdopodobnie trudno im było pochwycić w lot swe pomysły, ile że byli tak wybitnymi otylcami! Tak czy owak — czas upływał i, uciekając się do ostatniego środka, posłali po Tripetę i Hop-Froga.

Dwaj mali druhowie, stawiając się na rozkaz króla, stwierdzili, iż ten ostatni po królewsku chłonie wino z pomocą siedmiu członków swej poufnej rady, mimo to monarcha zdawał się zdradzać brak humoru.

Wino

Wiadomo mu było, że Hop-Frog unika wina, gdyż ów trunek przyprawiał biednego kulawca o stratę zmysłów, zaś strata zmysłów zgoła nie jest wesołym środkiem trafnego samopoczucia. Król jednak lubował się we własnych swoich wybrykach i powziął ucieszny zamiar zniewolenia Hop-Froga do wypitki, czyli, jak zwykł mawiać, do *zjedwania wesołości*.

— Pójdź tu, Hop-Frog! — zawołał w chwili, gdy błazen wraz ze swoją towarzyszką wkroczył do komnaty — złopnij no mi tę oto szklenicę za zdrowie nieobecnych przyjaciół waszych — (tu Hop-Frog westchnął) — i obsłuż nas swoją wyobraźnią! Brak nam typów — *charakterów*, mój chłopcze! Brak czegoś nowego — niezwyklego! Znużyła nas ta wieczna jednostajność. Nuże, pij! Wino rozżarzy twój geniusz.

⁷larwa (przestarz.) — maska. [przypis redakcyjny]

Hop-Frog usiłował swoim zwyczajem dorzucić trafne słówko ku rozbrojeniu króla, lecz wysiłek był ponad możliwości. Był to właśnie dzień urodzin nieszczęsnego króla i rozkaz picia za zdrowie *nieobecnych jego przyjaciół* wycisnął mu łzy z oczu. Kilka sporych a gorzkich kropli skapnęło do kielicha, który pokornie przyjmował z rąk swego tyrana.

— Cha, cha, cha! — zaryczał ten ostatni, gdy karzeł z odrazą kielich opróżnił. — Widzisz, czemu podoła jedna lampka dobrego wina? Juści — ślepie twoje już się żarzą!

Biedne chłopaczysko! Jego szerokie źrenice skrzyły się raczej, niż żarzyły, gdyż wino na ten pobudliwy umysł działało zarówno krzepko, jak niezwłocznie. Drżącą dłonią utwierdził kubek na stole i powiódł po obecnych wzrokiem niemal obłądnym.

Całe zgromadzenie zdawało się bawić na schwał pomyslnym wynikiem królewskiego *konceptu*.

— A teraz — do roboty! — rzekł pierwszy minister otylec niepomierny.

— Tak! — pochwyił król — Nuże, Hop-Frog, udziel nam twej pomocy! Typów, pięknym chłopcze! Charakterów! Pożądamy *charakteru*! Pożądamy wszyscy! Cha, cha, cha!

I ponieważ tkwiły w tych słowach poważne zabiegi dookoła kalamburu, tedy wszystkich siedmiu zawtórzyło⁸ chórem śmiechowi królewskiemu. Zaśmiał się też i Hop-Frog, lecz słabym i roztargnionym śmiechem.

— Prędziej, prędziej! — naglił król znicierpliwiony. — Czyż na żaden pomysł nie wpadasz?

— Usiłuję wpaść na jakiś pomysł *niepowszedni* — wybąkał karzeł jak nieprzytomny, gdyż wino zgoła go obłąkało.

— Usiłujesz? — wrzasnął tyran drapieźnie. — Co rozumiesz pod tym słowem? A! pojmuję... Jegomość się dąsa, jegomość jeszcze wina się napiera! Masz, złopnij to!

I król znowu kielich napełnił i — napełniony po brzegi podał kulawcowi, który spozierał i dychał jak zziąjany.

— Pij, powtarzam! — gwałtował potwór. — Lub na szatana!...

Karzeł wahał się... Król spurpurowiał od wściekłości. Dworzanie uśmiechali się okrutnie. Tripeta trupio błada zbliżyła się do siedliska monarchy i, padłszy przed nim na kolana, jęła błagać, aby oszczędził jej przyjaciela.

Tyran przez chwil kilka mierzył ją wzrokiem, osłupiały zapewne na widok takiego rozzuchwalenia. Nie wiedział, zda się, co ma rzec i co uczynić ani też — jakich słów doborem nastarczyć swemu oburzeniu. Wreszcie, nie uroniwszy ani jednego słowa, z całą przemocą odepchnął ją precz od siebie bluznął jej w twarz zawartością pełnego po brzegi pucharu.

Biedna karlica z wysiłkiem powstała na nogi i, nie śmiejąc nawet westchnąć, powróciła na swe miejsce u podnóża stołu.

Przez pół minuty trwała cisza śmiertelna, wśród której posłyszałbyś spadanie liścia lub pierza. Ciszę ową przerwał rodzaj głuchego, lecz rdzawego i długiego zgrzytu, który się zdawał wylęgać ze wszystkich naraz kątów pokoju.

— Dlaczego — dlaczego — dlaczego tak hałasujesz? — spytał król z rozszalałym gniewem zwracając się do króla.

Ten ostatni zdawał się poniekąd trzeźwieć i tępo, lecz ze spokojem patrząc twarz w twarz tyranowi, zawołał z prostotą:

— Ja? — Ja? — A skądże takie przypuszczenie?

— Zdaje mi się, iż dźwięk od zewnątrz dolata — zauważył jeden z dworzan — mam wrażenie, że to papuga w oknie ostrzy dziób o sztaby klatki.

— Masz słusność — odpowiedział monarcha z oznaką wielkiej ulgi wywołanej owym domysłem — wszakże, na mój honor rycerski przysięgłbym, że ów nędznik tak pozgrzytywał zębami.

Na te słowa karzeł jął się zaśmiewać (król był zbyt ślepym miłośnikiem żartów, aby pomyślał cokolwiek śmiechem) — i wyszczerzył szeroki, potężny i groźny sznur zębów. Co więcej — oświadczył, iż gotów jest wysączyć dowolną ilość wina. Udobruchał się monarcha, zaś Hop-Frog bez najmniejszego przymusu pochłonawszy jeszcze jedną szklenicę, zakrzętał się natychmiast i z zapalem dokoła pomysłów maskaradowych.

⁸zawtórzyło — dziś popr. zawtórowało. [przypis redakcyjny]

— Nie mogę wytłumaczyć — zauważył bardzo przytomnie, jakby mu wino nigdy w głowie nie szumiało — jak się ów zbieg myśli odbywa, lecz *bezpośrednio po tym*, jak Wasza Królewska Mość dzieliła pięścią karlicę i twarz jej winem oplwała — *bezpośrednio po tym*, jak Wasza Królewska Mość dokonała wspomnianego czynu, oraz w chwili, gdy papuga na dworze wytwarzała ów zgiełk osobliwy, przyszedł mi do głowy figiel przedziwny, który stanowi jedną ze zwyczajowych mego kraju zabaw, a z którego częstokroć korzystamy dla naszych maskarad, tu zaś będzie on bezwzględna nowością. Niestety — figiel ów wymaga towarzystwa z ośmiu złożonych osób, więc...

— Tam do licha, jest nas ośmiu! — zawołał król, podkreślając śmiechem swój wytworny wynalazek. — Ośmiu — bez reszty! Ja — i siedmiu moich ministrów. Nuże, cóż to za figiel?

— Nazywamy to — rzekł kulawiec — *ósemką skutych orangutanów* — i jest to prawdę gra czarująca, o ile trafi na przednich wykonawców.

— My ją osobistym obdarzymy wykonaniem — odrzekł król prostując się i mrużąc oczy.

— Czar tej zabawy — ciągnął dalej Hop-Frog — polega na popłochu, który szerzy wśród niewiast.

— W to nam graj! — ryknęli chórem monarcha i jego ministerium.

— Nikt inny jeno ja przebiorę was za orangutany — mówił dalej karzeł — zaufajcie mi na ślepo we wszystkim. Podobieństwo będzie tak dokładne, iż wszystkie maski wezmą was za rdzenne bydłeta, i ma się rozumieć, zdradzą tyleż przerażenia, ile podziwu.

— O, to wprost porywające! — zawołał król — Hop-Frog, wy kierujemy cię na ludzi!

— Kajdany mają na celu — wzmożenie rozgardiaszu swym szczękiem. Najlepiej w tym razie odpowiada wam pozór zgrai, która wymknęła się dłoniom swych pogromców. Wasza Królewska Mość nie może sobie wyobrazić owego zamętu, który ósemka skutych orangutanów, prawdziwych dla większości zgromadzenia zwierząt, wytworzy na balu maskowym swym pełnym dzikich poryków rozpędem poprzez tłumy zalotnie i zbytkownie postrojonych mężczyzn i kobiet. Kontrast, który nie ma sobie równego.

— Niechże tak będzie! — rzekł król i rada — ponieważ było już późno — powstała pośpiesznie z swych miejsc, aby przystąpić do wykonania pomysłu Hop-Froga. Pomysł przeobrażenia tych wszystkich ludzi w orangutany był wielce prosty, lecz aż nadto opowiadał jego celom.

W czasach, o których mowa w niniejszej opowieści, rzadko widywano tego rodzaju zwierzęta w tych lub innych częściach cywilizowanego świata i ponieważ larwy, przez karła zmaistrowane, były pod dostatkiem drapieżne i bardziej niż pod dostatkiem wstrętne, tedy zdaniem wszystkich można było zaufać stopniowi podobieństwa.

Króla i jego ministrów wtłoczono najpierw w giezła i trykoty obcisle. Potem — otynkowano ich smołą. W tym okresie kolejnych zabiegów ktoś z gromady poddał myśl opierzenia. Wszakże myśl tę bez ogródki odrzucił karzeł, który niezwłocznie i pogładowo przekonał dostojną ósemkę, iż len o wiele wierniej naśladuje sierść takich jak orangutan zwierząt. Na tej więc zasadzie do pokostu smoły dodano gruby pokost lnu. Zaopatrzone się wówczas w gruby łańcuch. Po czym okolono nim biodra królewskie i pozbawiono *króla władzy*. Następnie przerzucono łańcuch na innego członka ósemki i również pozbawiono go władzy, po czym kolejno i w ten sam sposób obezwładniono resztę. Gdy ukończono ową z łańcuchem mitręgę, wszystkich ośmiu utworzyło koło, usuwając się nawzajem od siebie na możliwie sporą odległość i, dla dopełnienia pozorów, Hop-Frog pozostałą resztę łańcucha przeciągnął poprzez obwód koła w kształcie dwóch pod kątem prostym skrzyżowanych średnic — zgodnie z obyczajem, który po dziś dzień uprawiają w Borneo łowcy szympanów lub innego grubego zwierza.

Olbrzymia sala, gdzie bal się miał odbyć, była komnatą okrągłą, bardzo wysoką, a której promieni słonecznych udzielało jedno okno w suficie. Nocą (sala była wyłącznie na nocny przeznaczona użytek) oświetlano ją przytwierdzonym łańcuchami do środka ramy olbrzymim pająkiem⁹, który podnosił się lub opuszczał za pomocą zwykłych ciężarów. Te ostatnie, aby nie psuć wytwornej całości, znajdowały się poza sklepieniem, na dachu.

⁹pająk — pot. nazwa dużego żyrandola zwieszającego się z sufitu, posiadającego wiele ramion; dawniej umieszczano na nim jako źródło światła świece, obecnie najczęściej żarówki. [przypis redakcyjny]

Zdobnictwo sali pozostawiono dozorowi Tripety, która wszakże w kilku szczegółach uległa, zda się, milczącym nakazom swego druha-karła. Za jego to poradą dla obecnej uroczystości ściągnięto pająk ku górze. Nieunikniony w tak zagrzewnej atmosferze wpływ wosku dotkliwie by uszkodził bogate stroje gości, którzy wobec przeludnienia sali nie mogliby ominąć jej środka, czyli podwładnej pająkowi dziedziny. W rozmaitych częściach sali utwierdzono nowe kandelabry¹⁰ opodal tłumem zajętej przestrzeni i po jednej wonnym kadzidłem dymiącej pochodni przydano do prawicy każdej z owych kariatyd, które piętrzyły się popod murami, a których ogółem było pięćdziesiąt lub sześćdziesiąt.

Ósemka orangutanów, posłuszna radzie Hop-Froga, cierpliwie odraczała swój występ na chwilę, gdy sala po brzegi wypełni się maskami, to znaczy — na godzinę północną. Nie zdążył wszakże zegar dokonać swych uderzeń, a już członkowie ósemki wpadli, a raczej wtoczyli się pokotem — niektórzy bowiem dzięki pętom łańcucha poupadali, wszyscy zaś zaznaczyli swe wejście potykaniem się o własne nogi. Wzruszenie masek było — niesłychane, i serce królewskie na ów widok rosło z radości. Zgodnie z przewidywaniem okazała ilość gości uwierzyła, iż te istoty o pyskach drapieżnych, jeśli nie są czystej krwi orangutanami, należą wszakże do określonego skądinąd rodzaju zwierząt prawdziwych. Niektóre niewiasty pomdlały z przerażenia, i gdyby król nie wzbronił zapobiegliwie wszelkiego oręża, i on, i jego zgraja przyplaciłaby krwią własny figiel. Słowem — powstał gromadny natłok ku drzwiom. Król wszakże dał rozkaz, aby drzwi zamknięto natychmiast po jego wejściu, zaś klucze — zgodnie z poradą karła — oddano mu do rąk *własnych*.

Podczas gdy zgiełk doszedł do szczytu, a każda maska jeno o własnym przemyśliwała ocaleniu, ponieważ — koniec końcem — w tym popłochu i w tej ciżbie niebezpieczeństwo stało się rzeczywistością, ujrzano nagle, iż łańcuch, na którym wisiał pająk, a który zgoła wciągnięto, opuszcza się i opuszcza aż do chwili, gdy jego w hak zagięta kończyzna dosięgła trzech stóp odległości od ziemi.

W chwilę potem, król i jego siedmiu druhów, kłębem przebiegłszy salę we wszystkich kierunkach, znaleźli się wreszcie w jej środku i w bezpośredniej z łańcuchem styczności. Podczas, gdy tak właśnie trwali, karzeł, który nieustannie szedł za nimi w ślady, upominając, aby się strzegli zbyt wstrząsów ciałem, pochwycił ich łańcuch w miejscu skrzyżowania dwóch jego po średnicy przywiązanych części. Wówczas z błyskawiczną szybkością umocował doń hak, na którym zazwyczaj wisiał pająk, i w okamgnieniu, jakby niewidzialną siłą porwany, łańcuch wzbil się ku górze o tyle, że hak stał się niedosiężny i, ma się rozumieć, pociągnął za sobą cały zespół orangutanów — tkwiących — twarz w twarz — jeden naprzeciw drugiemu.

Tymczasem maski zaniechały poniekąd swego popłochu i, ponieważ jęły patrzeć na to wszystko jak na zręcznie uknuty figiel, wybuchły przeto gromkim śmiechem na widok zajętego przez małpy stanowiska.

— *Mnie* ich jeno powierzcie! — zawrzasał wówczas Hop-Frog, a jego głos przenikliwie górował nad zgiełkiem. — *Mnie* ich jeno powierzcie! Zdaje mi się, że znam ich *osobiście*. Niech no ja tylko dobrze się im przyjrzę, a powiem wam natychmiast, co to za jedni!

Tedy, nogami i rękami kłusując po głowach ciżby, dosięgnął tym trybem muru, po czym, porwawszy pochodnię z rąk jednej z kariatyd, tym samym trybem powrócił na środek sali, z małpią zwinnością wskoczył na łeb królowi i wpełznął po łańcuchu na wysokość stóp kilku, nachylając pochodni dla zbadania zgrai orangutanów i wrzeszcząc nieustannie:

— Odgadnę wkrótce, co to za jedni!

I podczas gdy całe zgromadzenie, nie wyłączając małp, skręcało się od śmiechu, błazen zagwizdał przeraźliwie.

Natychmiast łańcuch uleciał ku górze na stóp mniej więcej trzydzieści, porywając za sobą przerażone orangutany, które wszczęły po drodze jakiś spór wzajemny, i udzielając im trwania w powietrznym zawieszaniu pomiędzy stropem a ramą. Hop-Frog, uczepiony za łańcuch, wraz z nim pomknął w górę i, zachowując niezmiennie swoje względem ośmiu

¹⁰kandelabr — duży, ozdobny, wieloramienny świecznik stojący. [przypis redakcyjny]

maszkar stanowisko, wciąż chylił ku nim pochodnię, jakby usiłując zgadnąć, co to za jedni być mogą?

Na widok owego wniebowzięcia wszyscy obecni tak osłupieli, że wynikłe stąd uroczyste milczenie trwało mniej więcej minutę. Przerwał je wszakże dźwięk głuchy, rodzaj zgrzytu rdzawego jako ów, który już raz zadrasnął uwagę króla i jego rady, gdy ten pierwszy winem oblał twarz Tripety. Atoli warunki obecne zgoła nie nastroczały sposobności badaniom, skąd ów dźwięk pochodził.

Wydzierał się spomiędzy zębów karła, który zgrzytał swymi kłami, jakby je pragnął utrzeć na miał w spienionej paszczęce, i z obłądną wściekłością sztyletował skrzącymi ślepiami króla i jego siedmiu kompanów, których twarze były ku niemu zwrócone.

— A-a! — rzekł wreszcie rozwścieczony karzeł. — A-a! zaczynam się teraz domyślać, co to za jedni!

I pod pozorem dokładniejszego przyjrzenia się królowi zbliżył pochodnię do lnianego przyodziewku, który oblekając króla rozfalował się natychmiast w pokrowiec wzburzonego płomienia.

W przeciągu mniej niż pół minuty ósemka orangutanów płonęła już zapamiętałe wśród wrzasków ciżby, która gapiała z dołu zdjęta przerażeniem i niezdolna najmniejszej podać pomocy.

Po pewnym czasie ogień, wybuchając ze zwiększoną wściekłością, zagnił błazna do wdarcia się wyżej po łańcuchu, ponad kres, dla ognia dosiężny — i podczas gdy wykonywał tę czynność, tłum raz jeszcze znieruchomiał w milczeniu.

Karzeł skorzystał ze sposobności i znów przemówił.

— Teraz — rzekł — widzę *wyraźnie*, jakiego pokroju są owe larwy. Widzę potężnego króla i jego siedmiu doradców poufałych — króla, który bez namysłu uderza dziewczynę bezbronną, i jego siedmiu doradców, którzy go do okrucieństw zagrzewają. Co do mnie — jestem po prostu błaznem Hop-Frogiem — *zaś to, co się stało, jest ostatnim moim figlem błazeńskim!*

Dzięki niezmiernej zapalności przędzy konopnej i smoły, do której przyłgnęła, dzieło pomsty dopełniło się pierwej, nim karzeł dokończył swej krótkiej przemowy. Ósemka trupów kołysała się na łańcuchu — raczej miazga zwikłana, smrodliwa, żuźłowata i potworna. Kulawiec cisnął pochodnię w ową miazgę, dosięgnął bez wysiłku stropu i znikł poza rusztowaniem.

Mówią, że Tripeta, czatując na dachu owej sali, była swemu druhowi współpracowniczką wykonania owej zemsty pożarnej i że oboje uciekli do swej ojczyzny, nigdy ich bowiem odtąd nie widziano.

Zemsta, Ogień

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z *Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur*.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na *Licencji Wolnej Sztuki 1.3*. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w *Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur*. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/hop-frog>

Tekst opracowany na podstawie: Edgar Allan Poe, *Maska śmierci szkarłatnej*, tłum. Bolesław Leśmian, Oficyna wydawnicza Latona, Warszawa 1992.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Bibliotekę Narodową z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów BN.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Sekuła, Marta Niedziałkowska, Weronika Trzeciak.

ISBN 978-83-288-0693-1

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).